№ 16. Warszawa, dn. 1-go sierpnia 1919. Cena 50 f.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

GŁOS BUNDU

Pismo socjal-demokratyczne.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcji: Karmelicka 29.
Redakcja przyjmuje w poniedziałki i środy od 11—1 p. p.
Adres Administracji: Nowolipie 7.

Prenumerata: Miesięczna—1 m. 50 f.; Kwartalna—4 m. 50 f.
Półroczna—9 m.; Roczna—18 m.
Cena Ogłoszeń: Za wiersz petitu—2 m.

Druki i listy dla redakcji „Głosu Bundu" należy posyłać pod adresem administracji: Nowolipie 7.

Gra w politykę.

Atmosfera polityczna jest przesycona elektrycznością. Wszędzie czuje się niepokój, zdenerwowanie. Kryzys gabinetu i rządu stał się chroniczny.

Zewnętrzne objawy są podawane jako przyczyny. Rozpołowiony Sejm nie może wyłonić silnego rządu. Sejm niema stałej większości i dlatego w Polsce niema ładu,—biadają kawiarniani politycy na łamach naszej „poczytnej" prasy.

W istocie rzecz się ma wprost odwrotnie. W Sejmie jest zupełnie wyraźna i określona większość. Większość reakcyjno-burżuazyjna. Większość, która doskonale zna swe interesy klasowe i nie posiada skrupułów, gdy chodzi o osiągnięcie swych celów.

A jeśli jednakże czuje się nieswojo, jeśli niepewna jest dnia jutrzejszego, to nie jej w tem wina, nie wina Sejmu, nie wina rządu. Istotną przyczyną kryzysu jest miecz Damoklesowy zawieszony nad każdem państwem burżuazyjnem, jest obawa przewrotu społecznego,

Bezsilnym jest rząd wobec zjawisk, przerastających nietylko granice kraju, ale i ramki obecnego ustroju. Gdy historja występuje już w roli grabarza, żaden mąż, żaden rząd nie potrafi przeszkodzić jej w swej pracy. Dlatego miota się w bezsilnej wściekłości reakcyjna większość sejmowa.

A wyznać należy. Po mistrzowsku nieraz prowadzi reakcja swą grę polityczną. Scena z reformą rolną warta była oklasku. Reforma, czyniąca zadość interesom bogatego włościaństwa, ignorująca całkowicie niemal żywotne potrzeby uboższych warstw wiejskich, —została podana społeczeństwu jako wielkie walne zwycięstwo lewicy nad prawicą. Zabawną rolę odgrywali w tej komedji posłowie pepesowi, którzy do ostatniej chwili nie spostrzegli, że wystrychnięto ich na dudków.

Nie mniej misternie przeprowadzono debatę w sprawie robotniczej. Robotnicy Polski przypuszczali, że rząd obecny to ich wróg, to zwolennik ustroju burżuazyjnego. Ale Sejm dowiódł czarno na białem, że właśnie ministrowie pracy i robót publicznych są najzagorzalszymi bolszewikami, zdrajcami sprawy narodowo-kapitalistycznej. I za to ich skazano na utratę tek ministerjalnych. A posłowie pepesowi i w tej komedji podjęli się niewdzięcznej i śmiesznej roli udawania naiwnych, wierzących, że scena sejmowa to nie jest tylko obłuda i fałsz.

Nie zawsze jednak burżuazyjna większość utrzymuje się na tak znacznej wysokości kunsztu politycznego. Niejednokrotnie jej najbardziej aktywna część, endecja, popełnia głupstwa, za które każdy wykwalifikowany polityk rumienić się musi. Zdarza się to zwłaszcza wtedy, gdy wodzowie reakcji zapomną, że najnieciejsze rzeczy można robić, ale zawsze należy je ubrać w dźwięczne frazesy o wolności, demokracji i wielkich ideałach.

To też potępić należy ostatni zwrot endecji w stosunku do PPS. Gnębić klasę robotniczą, odmawiać jej wszelkich praw, to leży w porządku rzeczy każdego przyzwoitego rządu burżuazyjnego. Ale mówić głośno o kneblowaniu ust tak oswojonej partji jak PPS, wygrażać, że nawet tym „narodowym" socjalistom naleje się sadła za skórę,—to pachnie średniowieczem, to nie licuje z państwem, zaliczającem się do „wielkich demokracyj Zachodu".

W ustroju burżuazyjnym można robić co się chce, ale mówić należy tylko to, co wypada.

Lecz słusznie może się reakcja polska pocieszać, że wielkiej szkody jej omyłki polityczne nie wyrządzą. Jak również nie przyniosą wielkich korzyści jej udane posunięcia. Gdyż istotna gra prowadzi się gdzieindziej.

O duszę p. Morgentau'a.

Przyjazd komisji senatora Morgentau'a zajął przez pewien czas uwagę całej prasy burżuazyjnej warszawskiej—zarówno polskiej, jak i żydowskiej. Pierwsza powitała komisję amerykańską z wyraźną niechęcią lub nawet wręcz wrogo. Druga pokładała w posłanniku Wilsona ogromne nadzieje.

Po pierwszem zetknięciu się p. Morgentau'a z przedstawicielami polskiej prasy ton ostatniej w stosunku do gości amerykańskich znacznie się zmienił. Polscy nacjonaliści przyszli do przekonania że nie taki djabeł straszny, jak go malują. P. Rabski poświęcił nawet w „Kurj. Warsz." entuzjastyczny artykuł żydowskiemu senatorowi z Ameryki.

Równocześnie sposępniała mina żydowskich nacjonalistów. Pan Morgentau oświadcza, że nie zamierza bynajmniej wtrącać się do wewnętrznych spraw Polski. Pragnie tylko pomóc przy rozwiązywaniu kwestji żydowskiej. Klauzula narodowościowa może jeszcze uledz zmianie. Sprawiedliwe żądania p. Paderewskiego nie zostały uwzględnione jedynie dlatego, że koalicji bardzo zależało na szybkiem podpisaniu traktatu.

Tego się nacjonaliści żydowscy po p. Morgentau nie spodziewali... Wszelako nie tracą nadziei. Więc usilnie zabiegają około ambasadora amerykańskiego.

O duszę p. Morgentau'a, jak o duszę Małgorzaty z Fausta, toczy się zażarta walka. Z jednej strony p. senatora starannie uświadamiają liczne delegacje żydowskie. Z drugiej strony pracują nacjonaliści polscy, posługując się chętnie pośrednictwem swych lokajów żydowskich—zaczynając od bankiera Natansona i kończąc na „socjaliście" Diamandzie.

My, socjaliści żydowscy, przyglądamy się tym konkurom nacjonalistów wszelkich maści z najzupełniejszą obojętnością i żadnych złudzeń co do ich wyników nie żywimy.

P. Morgentau przybył do Polski na skutek zaproszenia p. Paderewskiego. P. Morgentau przybył poto, by się przekonać, że tu w Polsce „wszystko jest w porządku". Rządzące dziś w Polsce sfery reakcyjne nie mogą wyrzec się antysemityzmu, tej najistotniejszej dla nich broni politycznej. Uczynią też wszystko, co będzie w ich mocy, by rzeczywisty stan rzeczy przed gośćmi amerykańskimi ukryć. Nacjonalistom polskim chodzi nie o „rozwiązanie" kwestji żydowskiej, a tylko o to, by przeciwdziałać akcji prowadzonej zagranicą przez nacjonalistów żydowskich, by osłabić ustalającą się w sferach demokratycznych Zachodu opinję o dzisiejszej Polsce, jako ustoi reakcji na wschodzie Europy.

Byłoby wszakże wyjątkową naiwnością mniemać, że nienormalny stan t. z. polsko-żydowskich stosunków, że ekscesy i pogromy antyżydowskie w Polsce rzeczywiście spać nie dają p. Wilsonowi i reprezentowanej przezeń imperjalistycznej burżuazji amerykańskiej. Przywiązanie p. prezydenta Stanów Zjednoczonych do abstrakcyjnych zasad sprawiedliwości i prawa zostało w Wersalu w sposób dostatecznie dobitny zadokumentowane. Któż dzisiaj nie wie, że klasami panującemi w ich całej polityce, w ich wszystkich czynach kieruje jedno tylko pragnienie—pragnienie powiększenia swej ekonomicznej i politycznej potęgi. Pod tym względem jednaką jest burżuazja wszystkich krajów. Może być różnica w polocie, w rozpędzie zaborczych dążności, można skonstatować odcienie i to dość znaczne co do stopnia ogłady, kultury, ale niema i być nie może różnic co do istoty.

P. Morgentau, reprezentant klas posiadających Stanów Zjednoczonych, jest przedewszystkiem człowiekiem interesu. Ameryka chce „pomóc" ekonomicznie Polsce, i dlatego interesują ją polskie sprawy wewnętrzne. Innemi słowy—amerykańscy kapitaliści chcą w tej lub owej formie lokować swoje kapitały w Polsce, chcą opanować jej rynki wewnętrzne. Chroniczny stan zapalny w kraju, nieustająca obawa ekscesów i pogromów stwarzają sytuację pod względem handlowym niezbyt dogodną. W dodatku Żydzi odgrywają w handlu zarówno polskim jak i nie polskim b. poważną rolę. To też Ameryka chętnie przyczyniłaby się do złagodzenia antagonizmu polsko-żydowskiego. Zwłaszcza, że pogromy żydowskie w Polsce mogą spowodować w następstwie nową falę emigracji do Stanów Zjednoczonych...

Ale z drugiej strony sfery rządzące w Ameryce pragną zachować dobre stosunki z rządzącemi sferami Polski. To przedewszystkiem gwarantuje dobre zyski. A ponadto—oficjalna Polska jest dziś wiernym sojusznikiem w walce z rewolucją, która i dla Stanów Zjednoczonych zaczyna coraz wyraźniej tracić charakter czysto abstrakcyjnego problematu.

To też naiwnośaią byłoby przypuszczać, że p. Morgentau zechce się zbytnio angażować w walce z antysemityzmem w Polsce.

A gdyby zresztą zechciał—nie potrafi. Skuteczne zwalczanie nacjonalizmu nie będzie nigdy i być nie może dziełem rąk burżuazyjnych polityków. Nacjonalizm, szowinizm jest dla nich powietrzem, którem oddychają. I dlatego korowód Morgentau—Grynbam—Pryłucki—Diamand—Rabski może się kręcić do upadłego, ale bolączki naszego życia nie usunie, kwestji żydowskiej w Polsce nie rozwiąże.

Warto zaznaczyć, że p. Morgentau, utrzymując zażyłe ztosunki z czarnosecińcem Niemojewskim i z równie czarnymi „Mizrachistami", nie spróbował nawet nawiązać kontaktu z klasą robotniczą Polski, bądź polską bądź żydowską.

Dowodzi to niewątpliwie przenikliwości amerykańskiego ambasadora. Wytrawny „business-man" wie dokładnie, w jakim celu go do Polski wysłano. Przyjmuje też oferty burżuazji polskiej i żydowskiej i przechyli się na stronę tego, kto więcej zaofiaruje.

Lecz cóż może mu zaofiarowaó proletarjat Polski? Daszyński i Diamand poświęcą mu może kilka bezwartościowych łamańców dyplomatycznych. Może i śród żydowskich socjal-szowinistów znajdą się naśladowcy amerykańskich poale-sjonistów, całujących kornie ręce anglo-amerykańskich „dobroczyńców". Ale klasa robotnicza Polski, zarówno żydowska jak polska, nie zechce rozmawiać z p. Morgentau. Wróg klasowy pozostaje wrogiem, choćby przybył z za oceanu. Burżuazja amerykańska niema nic do powiedzenia proletarjatowi Polski i nic od niego usłyszeć nie zdoła. Pocóż tracić więc czas drogocenny?

P. Morgentau nie znajdzie drogi do klasy robotniczej Polski. Tem samem bezowocnemi będą jego próby znalezienia klucza do zagadki polsko-żydowskiej. Bo jedyną i wyłączną siłą, którą potrafi ją rozwiązać, jest zjednoczony socjalistyczny proletarjat.

Międzynarodówka dnia jutrzejszego. *)

Ostatnio proletarjat Polski żywo zajmował się sprawą R. D. R. Stanęliśmy wówczas na stanowisku, iż Rady powinny obejmować całą klasę robotniczą, taką, jaką ona jest obecnie. Byliśmy przeciw-

*) Artykuł dyskusyjny.

ni żądaniom wszelkich dowodów „prawomyślności“, bądź patrjotycznej, bądź rewolucyjnej. Gdyż przekonani jesteśmy, iż nadszedł czas wielkich ruchów masowych, w których klasa robotnicza jako całość musi ujawnić swą energję rewolucyjną.

Klasa, a nie ta lub inna partja. To jest najbardziej zasadniczem znamieniem epoki rewolucyjnej wogóle, a epoki rewolucji socjalnej w szczególności.

Lecz rewolucja socjalna musi być międzynarodową. Nie wystarczą więc organizacje proletarjatu wewnątrz każdego kraju oddzielnie. Musi powstać ciało, któreby było w stanie odegrać rolę naczelnego dowództwa, jednoczącego oddzielne armje proletarjackie. By rewolucja zwyciężyła, musi powstać — Międzynarodówka.

Jak ma być zbudowana Międzynarodówka? Nie można stosować jednej zasady dla użytku wewnętrznego, a kierować się inną względem świata zewnętrznego. Należy być konsekwentnym. W przeciwnym wypadku bankructwo jest nieuniknione.

To też twierdzimy: w równej mierze, jak R.D.R. w każdym kraju winny zespolić cały proletarjat danego kraju do bezpośredniej walki o socjalizm, tak Międzynarodówka winna zjednoczyć cały proletarjat wszechświatowy do walki o ujęcie władzy przez klasę robotniczą w zakresie międzynarodowym, do zrealizowania rzeczywistej jedności klasy robotniczej.

Gdyż gotowi jesteśmy okazać proletarjatowi międzynarodowemu tyleż zaufania ile klasie robotniczej naszego kraju. Gdyż przeświadczeni jesteśmy, że taka Międzynarodówka będzie równie rewolucyjna, jak rewolucyjną jest doba przewrotu społecznego.

Powiemy więcej. Tylko wtedy, gdy Międzynarodówka zorganizuje proletarjat międzynarodowy jako klasę, osiągnięte zostaną całkowicie te warunki, przy których klasa robotnicza potrafi wypełnić swe historyczne posłannictwo.

Oczywiście moment organizacyjny nie jest jedynym, który należy brać pod uwagę, ani też być może rozstrzygającym. Gdyż nie starczy mieć ciało, należy jeszcze tchnąć weń ducha. Międzynarodówka będzie żyć tylko wtedy, gdy będzie Międzynarodówką rewolucyjnego czynu, stojącą na czele ruchu wyzwoleńczego klasy robotniczej i skupiającą w sobie całą jej energję socjalistyczną. Zaś podstawą takiej Międzynarodówki jest konkretna realna walka o wspólne cele, wspólny wysiłek o osiągnięcie jednakowego rezultatu. Zdarzyć się może, że ów wspólny wysiłek wyprzedzi nawet wspólną organizację, jak to miało miejsce z akcją 20 i 21 lipca. Treść jest bądź co bądź zawsze ważniejszą od formy.

Niemniej jednak byłoby poważnym błędem zaniedbywać organizacyjne wysiłki, skierowane ku odbudowaniu Międzynarodówki. Zwłaszcza w chwili obecnej, gdy napięcie rewolucyjne w całym niemal świecie przybiera coraz bardziej określone formy, powodzenie tych wysiłków ułatwiłoby skoncentrowanie wszystkich sił międzynarodowego proletarjatu i pomogłoby stworzyć aparat międzynarodowej jedności myśli i czynu klasy robotniczej.

Jestto tak widocznem, że niejednokrotnie czynione były próby odbudowania organizacyjnego Międzynarodówki. Zimmerwald i Kienthal w latach ubiegłych, Bern i Moskwa w dniu dzisiejszym, — to wyrazy jednego i tego samego dążenia. To próby zdążające różnemi drogami do osiągnięcia jednakowego celu.

Ale próby dotychczas bezowocne. W Moskwie uznano zasadę wykluczenia z Międzynarodówki wszystkich odłamów klasy robotniczej, nie zgadzających się z ewangelją komunistyczną. Tem samem spaczono zasadniczy charakter Międzynarodówki, jako organizacji klasy a nie partji, oraz uświęcono zabójczą dla sprawy robotniczej taktykę walki domowej śród samego proletarjatu. Z drugiej strony zjednoczenie moskiewskie niezdolne jest, przynajmniej w chwili obecnej, do zrealizowania międzynarodowego czynu rewolucyjnego, gdyż jest przedewszystkiem ekspozyturą rosyjskiej partji komunistycznej i posiada nader słabe wpływy w krajach Zachodu.

W Bernie i Amsterdamie przyjęto zasadę, że nie należy zostawiać poza nawiasem Międzynarodówki żadnego odłamu socjalistycznej klasy robotniczej bez względu na przynależność partyjną. Lecz jednocześnie zjednoczenie berneńskie nie zdobyło się na żaden rewolucyjny czyn, skazując się tem samem na zupełną bezpłodność. Oportunistyczna polityka zjednoczenia berneńskiego znajduje się w tak jaskrawej sprzeczności z objektywnemi zadaniami rewolucyjnemi klasy robotniczej, iż niemożna uznać Bernu, jako rzeczywistego przedstawiciela międzynarodowego proletarjatu. W Bernie zdobyto się na lepszą formę, ale nie zdołano napełnić jej właściwą treścią.

Tak więc Międzynarodówka rewolucyjnego czynu, obejmująca ogół klasy robotniczej, do dziś dnia nie istnieje. Ludzie, prawiący o Międzynarodówce, jako o rozwiązanym już problemacie, i nawołujący gorąco do wstąpienia do ich kramiku, w najlepszym wypadku łudzą siebie samych, niezależnie od tego, czy przysięgają na Bern czy na Moskwę. Istotne zagadnienie nie polega na tem, do jakiej Międzynarodówki należy się przyłączyć, a w jaki sposób stworzyć, wywalczyć rzeczywistą Międzynarodówkę.

Lecz nasza Międzynarodówka jest już rzeczywistą Międzynarodówką, powiadają komuniści, gdyż łączy wszystkie rewolucyjne części proletarjatu wszechświatowego. Międzynarodówka, któraby obejmowała cały ogół robotniczy świata, a jednocześnie prowadziła politykę rewolucyjną jest chimerą, utopją, zawiera contradictio in adjecto. Nasza Międzynarodówka ogarnie ogół proletarjatu wtedy, gdy ten ostatni zostanie w całości przesiąknięty ideami komunistycznemi.

Nie będziemy się spierać przy tej okazji, kto posiada prawo do terminu „rewolucyjny“. Zaznaczymy tylko, iż teorja rewolucyjnej mniejszości, — wyzwalającej, zbawiającej kontrrewolucyjną lub bierną większość klasy robotniczej —, nigdy nie przemawiała nam do przekonania. Doświadczenie rosyjskie nie zachwiało bynajmniej naszej opinji, iż jedynie zorganizowana klasa robotnicza jako taka jest w stanie prowadzić owocną walkę o swe wyzwolenie. W dalszym ciągu dążyć będziemy, by zarówno w zakresie krajowym jak i międzynarodowym zastosować zasady demokracji do życia wewnętrznego klasy robotniczej. I nie wątpimy, że w ostatecznym rezultacie, wbrew chwilowym sukcesom lokalnym polityki dyktatury nad proletarjatem zasady te zostaną przyjęte przez wszystkie odłamy Międzynarodówki.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę, iż taka Międzynarodówka, jaką my sobie wyobrażamy, różni się zarówno od Moskwy, jak i od Berna. Włącza w siebie znacznie szersze sfery robotnicze, niż nawet druga Międzynarodówka. Z jednej strony otwiera drzwi lewicowym elementom (anarchistom), którzy za zbytni „radykalizm“ byli swego czasu usunięci z Międzynarodówki. Z drugiej strony zaś dopuszcza nawet te grupy robotnicze, które, pozostając jeszcze w zupełności pod wpływem burżuazyjnym, odnoszą się wrogo do socjalizmu. Słowem, Międzynarodówka powinna ogarnąć całą klasę robotniczą, taką, jaką ona jest, ze wszystkiemi odcieniami myśli, które ją nurtują.

Jestto znaczne odchylenie organizacyjne od typu drugiej Międzynarodówki. Usprawiedliwia się

wszakże zmianą warunków społecznych. Ongi Międzynarodówka była aktem propagandy, dziś być winna masowym czynem klasowym.

Oczywiście, że przedstawicielstwo najrozmaitszych grup i kierunków w nowej Międzynarodówce musi być oparte na jakimś objektywnym mierniku. Ciągły handel o ilość mandatów, jakiemi rozporządzać mogło to lub inne stronnictwo, nietylko obniżało godność i powagę drugiej Międzynarodówki, lecz stwarzało możliwość nadużyć oraz fałszywych przedstawicielstw. Zaś jedynym miernikiem, który dał względnie niezłe rezultaty, okazała się demokratyczna zasada proporcjonalnych wyborów.

Budowa przyszłej Międzynarodówki zarysowuje się w sposób następujący. W każdym kraju cały proletarjat zjednoczony w Radach Delegatów Robotniczych i Międzynarodówka jako zrzeszenie Rad całego świata. Taka Międzynarodówka nie tylko będzie miała prawo przemawiać w imieniu całej klasy robotniczej, ale tworzyć będzie potężny organ walki, który w odpowiedniej chwili przeistoczy się w wszechświatowy organ władzy klasy robotniczej.

Cel ostateczny, do którego dążyć winniśmy jest wyraźny — Międzynarodówka Rad. Lecz jakiemi drogami? Jest rzeczą widoczną, iż dziś taka Międzynarodówka nie da się zrealizować. Dziś muszą być stworzone formy tymczasowe. Ale jakie? Czy należy wziąć za punkt wyjścia Bern, Moskwę lub też szukać zupełnie nowej podstawy organizacyjnej? Jakiemi być mogą etapy pośrednie? Zagadnienia to pierwszej wagi, które omówić należy szczegółowo.

Semper Idem.

Akcja międzynarodowa 21-go lipca.

Bilans.

Naogół akcja 20-21 lipca spaliła na panewce. Kraje, które politycznie odgrywaja pierwszą rolę,— Anglja i Francja—udziału w strajku zupełnie nie brały. W Włoszech, na skutek otrzymanej z Paryża wiadomości o odwołaniu strajku, dawała się odczuć pewna dezorganizacja w akcji. W Niemczech i Austrji akcja przeszła z powodzeniem.

Oczywiście, główną uwagę zwraca niepowodzenie akcji we Francji. Trudno na odległość zdać sobie dokładnie sprawę z przyczyn, które zmusiły do odwołania w ostatniej chwili strajku 21-go lipca. Sytuacja parlamentarna—przesilenie w ministerstwie Clemenceau —stworzyła dogodną osłonę dla odwrotu, ale nie może być uważaną za istotną jego przyczynę. Francuski robotnik zna już wartość komedyj gabinetowych. Nie tem kierował się, gdy uchwalił cofnąć się tuż przed atakiem.

Nie ulega wątpliwości, że rozwiązania tej zagadki szukać należy w wewnętrznych stosunkach ruchu robotniczego Francji. „Ujawniły się głębokie różnice w pojmowaniu celów i znaczenia akcji",—mówi jedna z paryskich rezolucyj w tej sprawie. Istotnie różnice musiały być głębokie, skoro uchwała o odwołaniu strajku została powzięta jednomyślnie głosami najbardziej prawych i najbardziej lewych.

Jest rzeczą ciekawą, że właśnie we Francji, gdzie najbardziaj popularną była swego czasu myśl o rewolucyjnej gimnastyce, o „czynnej mniejszości" porywającej za sobą ospałą większość, właśnie we Francji zatrjumfowała niepodzielnie zasada, że lepiej strajku zupełnie nie urządzać, niż urządzać go bez widoków na powodzenie.

Dwa momenty zostały uwypuklone w związku z akcją 21 lipca. Pierwszy, to konieczność aparatu międzynarodowego dla kierowania akcjami międzynarodowemi. Jest rzeczą zrozumiałą, że towarzyszom francuskim względy wewnętrzne zasłoniły perspektywy ogólne. Zbyt wiele liczyli się z echem swego wystąpienia wewnątrz kraju, a zbyt mało z jego rezonansem zagranicą. Niewątpliwie, gdyby kierownictwo akcją leżało w rękach ciała międzynarodowego, właściwa proporcja byłaby łacniej zachowana. Kto chce dzisiaj mieć wspólne wystąpienia proletarjatu wszechświatowego, ten musi już dzisiaj dążyć do organizacji, obejmującej masy robotnicze w zakresie międzynarodowym.

Drugi moment, to taktyka wewnętrzna. Jak wiadomo, decyzja o strajku należy we Francji do kompetencji Centrali Związków Zawodowych, a nie do partji socjalistycznej. Daje to pewną gwarancję, że wpływy drobnomieszczaństwa przy rozstrzyganiu takich spraw będą zredukowane do minimum. Tembardziej pouczającą jest ta niezmierna troskliwość, z jaką kierownicy ruchu proletarjackiego we Francji dążą do zrealizowania jedności wystąpienia całej klasy robotniczej. Wstrzemięźliwość i polityczna rozwaga najbardziej lewicowych elementów francuskich może być wzorem dla socjalistów innych krajów.

Międzynarodowa akcja z 21 lipca zawiodła częściowo pokładane w niej nadzieje. Nie była ona jednak porażką. Wykazała naocznie, że we wszystkich krajach są siły, które odczuwają potrzebę jednolitego wystąpienia proletarjatu wszechświatowego. Dowiodła, że wystąpienie takie może być zorganizowane i może liczyć na poparcie szerokich mas. Tem samem stworzyła podatny grunt dla powtórnej próby.

Gdyż wątpić nie należy, że 21 lipca to dopiero pierwszy, niepewny jeszcze krok nowej Międzynarodówki. Z każdym dniem jednak wzrastać będzie jej ufność we własne siły, jej animusz bojowy. Aż wreszcie w potężnym wysiłku zwali w gruzy nienawistny ustrój kapitalistyczny.

Udział proletarjatu żydowskiego.

C. K. Bundu powziął na posiedzeniu odbytem w pierwszej połowie lipca b. r. następującą uchwałę:

„C. K. organizacyj Bundu w Polsce postanawia przyłączyć się do międzynarodowej akcji proletarjackiej, która winna się wyrazić powszechnym strajkiem w poniedziałek 21 lipca.

„C. K. wzywa wszystkie organizacje lokalne do przeprowadzenia tego strajku. Poleca się naszym organizacjom wejść w porozumienie z innemi organizacjami robotniczemi (politycznemi i zawodowemi), o ile tego wymaga powodzenie akcji."

Została wydana również (w jęz. żydowskim) odezwa C. K. Bundu, nawołująca do strajku. W odezwie podkreśla się znaczenie międzynarodowe akcji i wysuwa się następujące konkretne hasła, zastosowane do warunków lokalnych:

1. Zaprzestanie wszelkiej interwencji ze strony burżuazyjnych państw względem krajów rewolucyjnych.

2. Natychmiastowe zakończenie imperjalistycznej wojny i zniesienie militaryzmu.

3. Zniesienie stanu wyjątkowego i zaprzestanie represyj względem klasy robotniczej oraz nacjonalistyczno-antysemickiej hecy.

4. Energiczna walka z bezrobociem i drożyzną.

Apel C. K. Bundu napotkał żywe uznanie śród żydowskich rzesz robotniczych w Polsce. W całym szeregu miast urządzono wiece, poświęcone akcji 21 lipca. W Warszawie prócz olbrzymiego wiecu, zwołanego 19 lipca przez C. B. Związków Branżowych, odbył się szereg masówek w poszczególnych związkach. Taką samą robotę przygotowawczą przeprowadzono na prowincji.

21 lipca wykazała się siła organizacyjna proletarjatu żydowskieao. Pomimo że strajk nie nosił charakteru strajku powszechnego, robotnicy żydowscy w swej przeważającej większości porzucili pracę. W Warszawie strajkowało 95 proc. proletarjatu żydowskiego. Ani jedna z żydowskich gazet nie wyszła. W Łodzi sytuacja analogiczna. Nie wyszły dodatki poobiednie gazet żydowskich. Mniej więcej to samo w innych miastach Polski.

21 lipca proletarjat żydowski czynem dowiódł, że dziś, jak i zawsze, gotów jest całkowicie spełnić swój obowiązek międzynarodowej solidarności.

Zupełnie świadomie!

Gdy C. K. Bundu w Polsce wezwał robotników żydowskich do strajku w dzień 21 lipca, zdawał on sobie dokładnie sprawę z sytuacji politycznej w kraju.

Wiedział, iż P.P.S. do strajku się nie przyłączy, gdyż musiałaby chyba strajk przeciwko sobie ogłosić. P.P.S. w Polsce, jak i socjal-patrjoci innych krajów, zbyt się skompromitowała swą nacjonalistyczną polityką, swemi konszachtami z rządem burżuazyjnym, by można było jeszcze brać na serjo jej frazesy o w a l c e m i ę d z y n a r o d o w e j. Bund wiedział, że na istotne poparcie przez P.P.S. akcji międzynarodowej z 21 lipca liczyć nie należy.

Wiedział również, że nawoływania komunistów do strajku nie potrafią w chwili obecnej wywołać masowego ruchu strajkowego śród robotników polskich. Nie przesądzając bynajmniej zakresu wpływów komunistycznych stwierdzić należy fakt powyższy na podstawie doświadczenia ostatnich paru miesięcy.

C. K. Bundu wiedział, że w tych warunkach strajk powszechny z dnia 21 lipca przeistoczy się w Warszawie (a tembardziej na prowincji) w strajk robotników żydowskich. A jednak postanowił hasło strajku rzucić.

Gdyż niezawsze należy zamiary na siły obliczać. W pewnych momentach nawet widmo niepowodzenia nie powinno odstraszać od czynu.

Akcja 21 lipca niewątpliwie należała do tej ostatniej kategorji. Była ona skierowana przeciw rządom burżuazyjnym i z tego punktu widzenia strajk częściowy, nie powszechny, był niewątpliwie porażką. Lecz akcja 21 lipca miała jeszcze inne, głębsze znaczenie: zamanifestowania i utrwalenia jedności czynu rewolucyjnego międzynarodowej klasy robotniczej. Ten wzgląd był decydującym dla C. K. Bundu. Niechaj ta część proletarjatu Polski, która ideowo poczuwa się do jedności z m i ę d z y n a r o d o w y m socjalizmem, a organizacyjnie potrafi tę jedność w czynie wyrazić, niech choć ta część odezwie się na apel odradzającej się Międzynarodówki. Dlatego C. K. Bundu, w imieniu robotników żydowskich całej Polski, proklamował udział w międzynarodowym strajku.

Wolelibyśmy oczywiście, by strajk ogarnął ogół robotników Polski. Lecz tem nie mniej dumni jesteśmy, iż strajk 21 lipca tak znakomicie się powiódł wśród robotników żydowskich w Polsce. Gdyż drogą nam jest zasada solidarności i wspólnej akcji proletarjatu żydowskiego z polskim, lecz nie mniej drogą nasza współpraca z proletarjatem wszechświatowym.

Warszawska R. M. a dzień 21 lipca.

21 lipca odbyło się posiedzenie Warszawskiej R. M.. Frakcja Bundu nadesłała do prezydjum list treści następującej:

„...Dzień dzisiejszy, dzień 21 lipca, jest dniem międzynarodowej manifestacji robotniczej przeciwko światu kapitalistycznemu. Ponieważ żydowska klasa robotnicza w Polsce wzięła w tej manifestacji udział w formie strajku jednodniowego, więc i my, przedstawiciele żydowskiej klasy robotniczej w Warszaw. Radzie Miejskiej, uważamy za niemożliwe w dniu dzisiejszym brać udział w obradach Rady".

Połów sjonistyczny.

Razem z innemi ciurami, ciągnącemi z wersalskiego obozowiska, wracają również i sjonistyczni wysłańcy. Wracają bez ostróg rycerskich, bez wieńców wawrzynowych, z pustą kabzą, okryci łachmanami. Napróżno sjonistyczna i nacjonalistyczna prasa całemi miesiącami, dzień w dzień zasypywała swych czytelników wieściami o niebywałych triumfach i zwycięstwach „dyplomacji" sjonistycznej. Napróżno wmawiała, że tam w Wersalu rodzi się nowe życie dla narodu żydowskiego, że tam dlań wschodzi słońce sprawiedliwości. Góra zrodziła mysz. Zwycięstwa „dyplomacji" sjonistycznej sprowadziło się do mało obowiązujących przedmów angielskich ministrów do dzieł, sławiących zalety sjonizmu. A wyzwolenie Żydów, przywrócenie ich do rzędu „państwowego narodu" i t. p. cuda, okazały się najzwyklejszemi kaczkami gazeciarskiemi.

Przyjrzyjmy się bliżej wersalskiemu połowowi sjonizmu.

Co się tyczy „państwa żydowskiego" w Palestynie, to teraz już jasnem jest dla wszystkich, którzy nie prowadzą strusiej polityki, że „państwa żydowskiego" w Palestynie n i e b ę d z i e. Palestyna stała się kolonją angielską. Imperjalizm brytański zagarnął ją jako swą niepodzielną zdobycz. Już wiadomem jest, że administracja Palestyny spoczywać będzie wyłącznie w rękach Anglików, którzy wspaniałomyślnie oświadczyli, że z przyjemnością przyjmą do pomocy tych urzędników, których im poleci żydowska Rada Narodowa. Czemuż mają zresztą tego nie zrobić? Przecież Anglja z własnego doświadczenia wie, że burżuazja anglo-żydowska, nawet sjonistyczna, z oddaniem pracowała dla sławy Albjonu.

Wspaniałomyślnie również oświadcza Anglja, że wszyscy, którzy obecnie zamieszkują Palestynę albo osiądą tam w „przeciągu dwóch najbliższych lat", stają się obywatelami Palestyny i korzystać będą z możnej „opieki A n g l j i". W tem tkwi sedno rzeczy. Żyd, który za dwa lata i miesiąc pojedzie do Palestyny i będzie chciał stać się obywatelem swego „home national" swego „narodowego ośrodka",—będzie podlegał tym samym przepisom o uobywatelnieniu, jakim podlegać musi, gdyby chciał stać się obywatelem Anglji, albo któregoś z jej dominjów. Nic jaskrawiej nie oświetla charakteru Palestyny, jako niezaprzeczalnej angielskiej kolonji.

Przy tem wszystkiem granice Palestyny nie są bynajmniej ustalone. Syryjczycy, wysuwani przez imperjalizm francuski, zgłaszają pretensję do całego szeregu miejscowości, jak Tyberja, Cheron, port Chajfa, Akka i t. p. Jest więcej niż prawdopodobne, że Anglja ustąpi Syryjczykom. Anglji bowiem rozchodzi się w Palestynie nie o obszar, nie o ziemię, ale o stworzenie kontynentalnego mostu, drogi lądowej między swemi posiadłościami w Afryce i w Azji — o angielską drogę kolejową, biegnącą nieprzerwanie od Kapu w Afryce przez Kair do Kalkuty. Cel ten Anglja całkowicie osiągnęła. A że pas ziemi w Palestynie będzie nieco węższy, i że kolonja palestyńska, żydowski „home national" będzie lilipucich rozmiarów, to fraszka. Większej wagi jest mieć sąsiada zadowolonego i sprawić tanim kosztem przyjemność imperjalizmowi francuskiemu. Aby tylko można było dowoli przesyłać i przesuwać wojska angielskie z Egiptu do Indyj i odwrotnie. To jest głównym celem Anglji.

Nawet sjoniści wiedzą, że taka Palestyna nie może być uważana za „państwo żydowskie". Nawet najczelniejszy szalbierz nie odważy się obecnie powiedzieć łatwowiernym synom Sjonu: cieszcie się, bo mamy swe państwo, bośmy „rozwiązali" kwestję żydowską. To też w prasie ich, jakby makiem zasiał, tak głucho o Palestynie. Już nie dzwonią dzwony, że Sjon odzyskany, że Izrael uratowany.

Lecz przesadą byłoby twierdzić, że sjoniści zgoła niczego nie dopięli. Jako realni politycy wiedzieli, że gdy nie można być panem, należy godzić się z losem pachołka. „Odrzuciwszy wszelkie mrzonki jęli się szukać „dobrego" miejsca u „bogatego" pana.

Niewątpliwie, z powodzeniem. Gdyż nikt nie zdoła zaprzeczyć, że sjonistom udało się zawrzeć kontrakt, zapewniający pewnej, nieznacznej wprawdzie, części inteligencji i burżuazji żydowskiej intratne posadki na żołdzie angielskim. Dalekiem to jest coprawda od ulżenia losu mas żydowskich, ale bądź co bądź gratka to nielada, zwłaszcza w dobie bojkotu Żydów we wszelkich urzędach państwowych Polski.

Z wielkim też entuzjazmem zostanie powitany p. Sokołow przez licznych aspirantów do tek ministerjalnych lub nawet skromniejszych funkcji biurowych. A wielu takich lęgnie się śród mieszczaństwa żydowskiego.

Ale żydowska klasa robotnicza drwinami i szyderczym śmiechem odpowie na obłudne frazesy sjonistycznych karjerowiczów.

Na marginesie.

Socjalizm na eksport.

Jedyna bodaj firma, która produkuje obecnie w kraju wyłącznie prawie na eksport, to ...PPS.

Nie chodzi nam w tej chwili o posła Libermana. Mamy na myśli bardziej subtelny towar: rewolucyjną międzynarodowość.

U siebie w domu PPS uprawia nacjonalistyczną politykę, popierając rząd i udzielając mu kredytów i armji. Dla zagranicy uchwala się rewolucyjne rezolucje o przyłączeniu się do akcji międzynarodowej z 21 lipca, skierowanej również przeciw istotnej polityce PPS, polityce sojuszu z imperjalistyczną koalicją.

U siebie w domu wynosi się pod niebiosa bohaterskie wojska, które wyzwoliły Wilno z pod jarzma bolszewickiego. Dla zagranicy przybiera się szlachetną pozę przeciwników „wszelkiej okupacji" na Litwie i Białorusi.

U siebie w domu rozbija się ogólne Rady Delegatów Robotniczych i pogłębia przepaść między oddzielnemi odłamami klasy robotniczej. Dla zagranicy mówi się o konieczności zjednoczenia i o potrzebie ogólno-socjalistycznego rządu w Rosji.

U siebie w domu zwalcza się do spółki ze zwykłymi antysemitami elementarne prawa języka żydowskiego nawet w ogólno-robotniczych instytucjach. Dla zagranicy wychwala się swój demokratyzm oraz „demaskuje" się nacjonalistów z pod znaku Bundu.

Słowem, zwykły socjal-szowinizm dla użytku domowego, a rewolucyjny socjalizm na... eksport.

To popłaca może, ale do czasu!

Przelicytowali.

Obłuda pomimo wszystko jest cechą międzynarodową, a nie narodową.

Nic dziwnego też, że żydowscy poale-sjoniści rywalizują pod tym względem z pepesowcami, choć z mniejszym powodzeniem.

Robotnikowi żydowskiemu chcą zaszczepić cuchnący, mieszczański nacjonalizm, ale przed światem zewnętrznym pragnęliby uchodzić za rewolucjonistów najczystszej wody.

Czego się nie robi dla interesu? Bluff i reklama wprowadzić może w błąd paru łatwowiernych. Ale nie należy przebierać miary.

Poale-sjoniści nie mają poczucia miary. Gotowi są wszędzie i wszystkich przelicytować. W Rosji są bolszewikami, w Ameryce mieszczanami, w Polsce zwolennikami pepesowskiego hasła niepodległości i jednocześnie sojuszu z Sowiecką Rosją (nie wiadomo jeszcze, kto zwycięży!). Aby był ruch w interesie!

Nadarzyła się międzynarodowa akcja 21 lipca. Bund ogłosił jednodniowy strajk na 21-go. Należało go prelicytować. Ale jak?

Eureka! Poale-sjoniści ogłosili strajk na 20-go i 21-go lipca. Bund tylko jeden dzień, a oni dwa.

Coprawda 20-go nikt nie strajkował, a 21-go opuścili pracę wszyscy robotnicy żydowscy. Ale co to szkodzi? Ogłosić strajk—to grunt.

W ten sposób zostało matematycznie dowiedzione, że Poale-Sjon jest akurat dwa razy tak rewolucyjna jak Bund.

Któż ośmieli się jeszcze pamiętać, iż ideałem ich jest Sjon?

Dwie komisje.

Obie w sprawie żydowskiej. Jedna dla zbadania tragedji w Pińsku, wysłana przez Sejm polski. Druga dla zbadania wszelkich pogromów w Polsce, wysłana przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona.

Dwie komisje, lecz różnej wartości. Tak przynajmniej sądzić należy ze stosunku posłów „socjalistycznych" względem tych komisyj.

Do komisji sejmowej należy formalnie „socjalistyczny" poseł Dreszer. Dwukrotnie komisja jeździła do Pińska i dwukrotnie brakło w niej przedstawiciela PPS. Byli tam polscy prawicowcy i szowiniści, byli nacjonaliści żydowscy, lecz socjalista polski, przedstawiciel sumienia całego narodu, nie przyjechał!

Sprawa żydowska, ta wewnętrzna bolączka Polski, nie cieszy się specjalnemi względami pepesowców.

Lecz oto przyjechała komisja Morgentau'a. Wnet pośpieszył zjawić się przed oblicze wpływowego senatora ...„socjalistyczny" poseł Diamand. Przyszedł na czele delegacji swych przyjaciół politycznych, panów... Lewensztajna, Dikszta jna i innych (kompromitujące nieco towarzystwo dla przedstawiciela proletarjatu!).

Poseł Diamand wtajemniczył senatora Morgentau'a w istotę kwestji żydowskiej. Bo sprawa żydowska, ta zewnętrzna intryga wrogów Polski, zawsze interesowała pepesowców.

A „Robotnik", tak „sumiennie" informujący swych czytelników o sprawach żydowskich, przemilczał zarówno nieobecność posła Dreszera tam, gdzie być należało, jak i wizytę posła Diamanda tam, gdzieby lepiej było nie być.

R. D. R.

W szeregach PPS zamieszanie i przerażenie. Po „świetnej" kompanji rozbijania Rad Delegatów Robotniczych, po upojeniu się pierwszemi zwycięstwami nad klasą robotniczą następuje przykre otrzeźwienie, zwykły „katzenjammer".

Reakcja, miast być wdzięczną za patrjotyczną robotę zerwania z komunistycznymi „wichrzycielami" i z „nacjonalistami" z Bundu, głosi krucjatę przeciwko... PPS! Prasa endecka błaga o „silny" rząd, którby położył kres szkodliwej robocie rewolucyjnej PPS. Gdyk zagdakał, iż wszyscy socjaliści są komunistami. A przecież Gdyk mówi głośno to, co mądrzejsi pocichu szepczą!

Czarna niewdzięczność ludzka! Korfanty i Dmowski nie chcą ocenić i wynagrodzić tej wielkiej roboty, którą PPS z takiem poświęceniem prowadziła na ich korzyść w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Reakcja nie tylko coraz silniej dławi klasę robotniczą, nie tylko zamyka roboty publiczne, ale nawet chce targnąć się na samą...PPS.

Pepesowcy biją na alarm. Należy zaostrzyć taktykę parlamentarną posłów socjalistycznych! Należy żądać nowych wyborów do Sejmu! Należy nie dać się!

Być może. Ale przedewszystkiem należy naprawić zło, uczynione klasie robotniczej Polski. Należy śmiało wyznać swój błąd i zejść z fałszywej drogi. Należy znów stworzyć potężne, ogólne Rady Delegatów Robotniczych.

Gdyż jedyną istotną tarczą przed atakiem reakcji jest potęga klasy robotniczej. A potęga ta wyraża się przedewszystkiem w Radach Robotniczych.

Tu niema półśrodków. Albo PPS wróci do ogólnych Rad, albo zostanie sromotnie pobitą przez reakcję i jednocześnie wzgardzoną przez klasę robotniczą.

Bo R.D.R. żyć będą wcześniej czy później bez PPS i wbrew PPS.

I choć wzmagają się represje rządu przeciwko klasie robotniczej, choć rozpędza się zebrania Warszawskiej RDR, choć aresztuje się całą Radę Zagłębiowską—zwycięstwo idei Rad jest nieuniknione. Im bardziej sroży się reakcja, tem głębiej przenikać będzie w rzesze proletarjackie przeświadczenie, że R.D.R. to najskuteczniejszy oręż w ich walce o wyzwolenie.

Nawet śród pepesowskich mas następuje już zwrot. W Zagłębiu zaniechali niecnej roboty rozbijania Rad. W Lublinie, który pierwszy dał sygnał „usuwania wichrzycieli", pepesowska Rada uchwaliła odbudowanie wspólnej Rady. Niedalekim jest czas, gdy cały proletarjat Polski stanie murem wokół ogólnych R. D. R.

Gdyż życie nie zna przeszkód.

Otrzymaliśmy następujący list, który chętnie zamieszczamy:

R.D.R. m. Łęczycy przyjęła jednogłośnie na plenarnem posiedzeniu z dnia 29 czerwca następującą rezolucję i prosi o wydrukowaniu jej w „Głosie Bundu",

„R.D.R. m. Łęczycy bezwzględnie potępia rozbijania Rad przez P.P.S.

„Widząc w Radach zwycięską broń w walce przeciw burżuazji, R.D.R. nawołuje wszystkich świadomych robotników do obrony całości Rad i stwierdza, iż R.D.R. są parlamentem całej klasy robotniczej.

„Rozbijanie całości Rad jest zdradziecką robotą przeciw klasie robotniczej i wzmacnia siły reakcji".

Jeszcze o „wolności".

W poprzednim numerze przedstawiliśmy obraz tej samowoli administracji, z którą spotyka się żyd. ruch robotniczy na prowincji. Oto kilka nowych faktów, w jaskrawy sposób malujących życie prowincji.

W Sokołowie (gub. Siedlecka) miejscowy komisarz powiatowy ma dziwne pojęcie o zakresie swej władzy. Razu pewnego policja sokołowska zarządziła rewizję w czytelni miejscowej „Strzechy Robotniczej" i zastała w lokalu kilku robotników, czytających „Lebensfragen", centralny organ partji naszej, wychodzący jak wiadomo, zupełnie legalnie w Warszawie. Policja sokołowska zawyrokowała jednak, że ma przed sobą „przestępców politycznych". Zaprowadzono ich wraz z „dowodem przestępstwa", t.j. numerami „Lebensfragen", do pana komisarza. Ów przedstawiciel władzy również uznał, że robotnicy popełnili przestępstwo, wygłosił więc do nich podniosłe kazanie, że robotnicy nie powinni czytywać „Lebensfragen", bo to jest trucizna, dowodem czego jest fakt, że było ono jeszcze w 1912 roku zawieszone przez ...władzę rosyjską! Tak tłomaczył żydowskim robotnikom inteligentny p. komisarz m. Sokołowa. I dodał, że jeżeli jeszcze raz znajdzie w czytelni pismo „Lebensfragen", to ją zamknie na siedem spustów! Komisarz powiatowy m. Sokołowa będzie niewątpliwie szybko awansował.

W Mławie dn. 12-go lipca odbył się w sali „Mirażu" odczyt p.t. „Kwestja żydowska w Polsce". Odczyt w języku polskim był urządzony przez klub im. Grossera (na odczyty w języku żydowskim administracja nie pozwala). W pół godziny po rozpoczęciu odczytu podszedł do przewodniczącego znajdujący się na sali komendant miasta i zakomenderował krótko, a ostro: „proszę skończyć". Mimo protestów, trza było odczyt przerwać, aczkolwiek legalizacja odczytu nie była uwarunkowana 30-minutowem trwaniem prelekcji.

Pisaliśmy już o Białej siedleckiej. Tameczny komisarz kpi sobie ze wszystkich wyjaśnień, że język żydowski może być na wiecach, odczytach i t. p. używany. Ma on zawsze na wszelkie protesty jedną odpowiedź: „w Palestynie będziecie mówili w „żargonie". Ostatnio amatorska trupa robotnicza chciała odegrać w języku żydowskim sztukę „Złamane serce". Pan komisarz był widocznie w dobrym humorze, gdyż „łaskawie" zezwolił na wystawienienie rzeczy, ale jednocześnie postawił dwa warunki: 1) przetłomaczyć sztukę na język polski 2) pokazać mu rosyjską cenzurę na książce. Woli komisarskiej stało się zadość. Dano mu tłomaczenie i przedstawiono oryginalne „dozwolieno cenzuroj". Gdy w przeddzień przedstawienia robotnicy przyszli po piśmienne pozwolenie, komisarz oświadczył im, że się namyślił, że nie pozwala na wystawienie rzeczy w „żargonie". Nie pomogło przekonywanie, że poczyniono już wydatki, że bilety sprzedano. P. komisarz pozostał nieugięty.

To wszystko się działo, zanim jeszcze nowa „Ustawa o bezpieczeństwie" i „Ustawa o policji" weszły w życie. Cóż dopiero będzie obecnie?

Zgrzyty.

U kapeluszników.

Sekcja kapelusznicza związku zawodowego branży modniarskiej opracowała cennik na nadchodzący sezon zimowy. By ujednostajnić akcję, postanowiła zwrócić się do robotników Polaków, zorganizowanych w związku zawodowym kapeluszników (wpływy P.P.S.) dla uchwalenia wspólnego cennika.

Na wspólnem posiedzeniu wyjaśniło się, że robotnicy polscy przyjęli cennik o 125 proc. niższy od cennika opracowanego przez sekcję kapeluszniczą. Żydowscy robotnicy wskazali, że sezon trwa tylko 10 tygodni, po których następuje 5 miesięcy bezrobocia. Tem nie mniej musieli się zgodzić na cennik polskiego związku, który został o 25 proc. podwyższony.

Gdy rozesłano cenniki fabrykantom, okazało się, że polski związek rozesłał swe cenniki i do tych fabrykantów, w których pracują robotnicy zorganizowani w sekcji kapeluszniczej związku branży modniarskiej. Równocześnie związek robotników polskich w liście do fabrykantów podkreśla, iż prowadzi akcję cennikową niezależnie od związku robotników-Żydów.

Interpelowany w tej sprawie, związek kapeluszników odpowiedział:

„...Mamy prawo posyłania cennika do wszystkich fabryk i pracowni kapeluszy. Gdyż jako Związek klasowy, proletarjacki i bezpartyjny nieuznajemy naszych lub waszych... Uwagę przy cenniku o prowadzeniu akcji samodzielnie robimy, aby uniknąć nieporozumień przy podpisywaniu cennika przez fabrykanta".

W następnym liście tendencja związku robotników polskich występuje jeszcze wyraźniej:

„...W imieniu waszych członków nie przemawiamy i nadal czynić tego nie zamierzamy. Cennika rozesłanego już nie cofniemy. Jeżeli zaś fabrykanci zwrócą się do nas po robotników, to my takowych poślemy, bo pytamy dlaczego nasi kapelusznicy nie mają prawa pracować u fabrykantów żydowskich".

Niewiadomo, czy to naiwność, czy zła wola? Nikt nie neguje prawa robotników polskich do pracy u fabrykantów żydowskich, ale czy prawo to ma być zdobyte za cenę wyrugowania z tych fabryk robotników żydowskich? A do tego sprowadza się w ostateczności polityka związku kapeluszników. Charakterystycznym jest fakt, że związek ten z samego początku odpowiedział odmownie na propozycję robotników żydowskich o wydaniu i rozesłaniu jednego wspólnego cennika.

Powiedzmy wyraźnie, że taktyka ta jest taktyką związku ż ó ł t e g o, a nie klasowego proletarjackiego. Tak postąpił naprz. chadecki związek tkaczy w Białymstoku.

W danym wypadku przypuszczamy, że towarzysze ze związku kapeluszników nie zdawali sobie sprawy z tego, co robią. W każdym razie ufamy, że Komisja Centralna Związków Zawodowych, do której zwróciło się w tej sprawie Biuro Centralne Branżowych Związków Zawodowych, potrafi dać właściwą odpowiedź.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że część fabrykantów żydowskich postanowiła skorzystać z oferty związku kapeluszników. Zadecydowali oni wymówić pracującym u nich robotnikom-Żydom i poprowadzić pertraktacje z robotnikami polskimi.

Ciekawą jest rzeczą, czy „klasowy proletarjacki" związek kapeluszników rzeczywiście dostarczy robotników na miejsce zlokautowanych za zbytnią rewolucyjność robotników żydowskich.

Pomimo wszystko wierzymy, że zdrowy instynkt proletarjacki uchroni ich od podobnej hańby.

Z życia partji.

Wiec sprawozdawczy frakcji Bundu w W.R.D.R.

W poniedziałek, 14 lipca, odbył się w ogrodzie teatru Wenus wiec sprawozdawczy, zwołany przez frakcję Bundu w Warszawskiej R. D. R. Zebranych było zgórą 1500 osób. Po sprawozdaniu i dłuższej dyskusji została jednomyślnie uchwalona następująca rezolucja:

Zebranie sprawodawcze, zwołane 14 lipca w teatrze Wenus przez frakcję Bundu w W. R. D. R. wyraża swą zupełną zgodę ze stanowiskiem zasadniczem i z taktyką frakcji Bundu w W. R. D. R. i stwierdza:

1. Rozbicie ogólnych Rad przez prawicę P.P.S. doprowadziło do znacznego osłabienia proletarjatu w Polsce i jeszcze bardziej rozzuchwaliło reakcyjną burżuazję i jej organy władzy.

2. Bezpośrednim rezultatem powyższego stanu były: porażka robotników fabryk uwojskowionych oraz rozstrzelanie 3 lipca spokojnie manifestujących robotników z robót publicznych.

3. Zgadzając się całkowicie, iż obowiązkiem całego proletarjatu Warszawy było poprzeć robotników robót publicznych i fabryk uwojskowionych masową akcją solidarności (powszechny strajk), — zebranie uważa, iż Kom. Wykon. W. R. D. R. przy proklamowaniu tej akcji nie liczył się z objektywnemi i subjektywnemi warunkami lokalnemi. Dlatego strajk był skazany na niepowodzenie, które wniosło dezorganizację w szeregi robotnicze.

Zebranie wzywa frakcję Bundu, by nadal energicznie prowadziła swą konsekwentną politykę w W. R. D. R. i by walczyła o osiągnięcie jedności i zorganizowania rewolucyjnych wystąpień klasy robotniczej, a przedewszystkiem jedności i całości jej naczelnych organów walki — Rad Delegatów Robotniczych. W walce tej zebranie przyrzeka frakcji Bundu swe zupełne poparcie.

Redaktor i Wydawca: H. Erlich, radny m. st. Warszawy. Druk. I. Hendlera, Długa 26.